Nowy nakład po konfiskacie.

Nr. 6. Lwów, dnia 1. Kwietnia 1893. Rok I.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Cena prenumeraty:
We Lwowie:
Rocznie . . . . 1 zł 20 ct.
Półrocznie . . . . . 60 ct.
Kwartalnie . . . . 30 ct.
Za dostawę do domu dopłaca się rocznie 30 ct.
Na prowincyi:
Rocznie . . . . 1 zł. 50 ct.
Półrocznie . . . . . 75 ct.
Kwartalnie . . . . . 40 ct.
Numer pojedynczy 6 ct.

ŻYCIE

DWUTYGODNIK
polityczny, społeczny i ekonomiczny.

Ceny ogłoszeń:
Od objętości wiersza petitem za jednorazowe umieszczenie po 6 ct
Reklamy w rubryce Nadesłane po 20 ct. od wiersza.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Pieniądze należy przesyłać pod adresem
*Redakcya i Administracya „ŻYCIA“
Lwów, ul. Żulińskiego 9.*

Czynu, czynu!... naród czeka...
J. Słowacki.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Antoni Cybański.**

Od Administracyi.

Z niniejszym numerem kończymy pierwszy kwartał naszego wydawnictwa. Prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty celem uregulowania nakładu.

Prenumeratę tak miejscową jak i zamiejscową przyjmuje tylko Administracya „Życia“, Lwów, ul. Żulińskiego l. 9.

Prenumerata roczna za granicami Austryi wynosi: w Europie 5 fr., w Ameryce 2½ dolara.

Wyjaśnienie.

Otrzymaliśmy dnia 21 marca b. r. korespondentkę od Czcig. **Kornela Ujejskiego** tej treści: „Uwiadamiam, że dalszych numerów „Życia“ przyjmywać nie będę. Wygnanka K. U.“ — Równoczesnie pojawił się w dziennikach list otwarty od Czcig. Kornela, rzucający anathema na nas z powodu wrzekomego krępowania osobistej wolności sumienia.

Jak boleśnie dotknęło nas i jedno i drugie pismo od tego, którego zawsze czciliśmy jako poetę natchnionego gorącą miłością Ojczyzny, na którego pieśniach wychowaliśmy nasze uczucia patryotyczne, który był dla nas młodszych zawsze ukochanym, zawsze wielbionym mistrzem nie tylko formy ale właśnie uczucia, nie będziemy dowodzić. Dodamy tylko, że odtrąceni przez niego, nie przestaniemy go mimo to czcić i wielbić, a wspaniały „Chorał“ i „Pieśni Jeremiego“ pozostaną dla nas zawsze niewyczerpanym skarbcem, gdzie będziemy szukać pokrzepienia dla ducha i wzmocnienia uczuć.

Ale boli nas mocno to niezrozumienie nas przez wieszcza, bo dowodzi, że całe pokolenie, jemu współczesne, nie pojmie nas i nie zrozumie, jeżeli jego dusza nas odtrąciła. Nie zrozumie, że nie uderzamy na wiarę i religię, na jej istotę t. j. treść jej, ale tylko na wykrzywioną jej formę, na jej spaczone objawy zewnętrzne. A takim jest bezwątpienia fanatyzm klerykałów, dążący zawsze do powiększenia swej władzy. A tażsama władza kościelna, która w wieku ciemnoty jest poczęści dobrodziejstwem, staje się groźnem złem w wieku więcej oświeconym. Duch bigoteryi religijnej lęka się przedewszystkiem światła rozumu i dla tego występuje bezwzględnie przeciw wszelkim jego objawom, gnębi oświatę i wiedzę. Upadek oświaty i skrępowanie wiedzy było zawsze skutkiem tego ducha, który kiedykolwiek tylko posiadł władzę, karał śmiercią nawet tych, co ośmielili różnić się od niego w zdaniach, a który teraz, postradawszy już władzę, nie przestaje nauczać dogmatów swoich w przedmiotach, w najwyższym stopniu mistycznych, nie przestaje dotąd zajmować się najświętszymi zasadami ducha ludzkiego i zaciemniać nędznymi swymi przesądami te wzniosłe pytania, których nikt nie powinien szorstką dotykać ręką, gdyż każdy mierzy je miarą swej własnej duszy, gdyż leżą one w nieznanej sferze, rozdzielającej skończoność od nieskończoności i stanowią niejako tajemny związek pomiędzy każdym z osob na człowiekiem a Bogiem.

A jeżeli którykolwiek naród kiedykolwiek potrzebował oświaty, to jest nim przedewszystkiem nasz naród, który tylko oświatą dojść może do upragnionego celu. Dlatego obowiązkiem jest każdego, miłującego Ojczyznę naszą obywatela, wystąpić przeciw wszystkiemu, co tamuje przystęp wiedzy, przystęp światła. Dlatego to wkroczyliśmy na tę drogę walki z duchem bigoteryi, który nadto przesiąkłszy duchem koteryi krakowskiej, stanowiąc razem z nim jedno nierozdzielne ciało i jednę nierozdzielną bezduszność, jest kulą u nogi narodu, który szybko dążyć musi naprzód, by dorównać narodom Zachodu, by nie dać się pochłonąć cywilizacyi germańskiej, ani nie dać się zalać barbarzyństwu ogroma północy. Z drogi tej zejść nam nie wolno, jeśli nie chcemy być w naszym własnem pojęciu odstępcami sprawy narodowej. To też z niej nie zejdziemy.

List Zygmunta Miłkowskiego.

Czcigodnemu weteranowi walk naszych i znakomitemu pisarzowi Zygmuntowi Miłkowskiemu (T. T. Jeżowi) przesłaliśmy pierwszych 5 numerów *Życia*, a w odpowiedzi otrzymaliśmy zapewnienie możliwego współpracownictwa oraz list, w którym czcigodny autor, uważając nas słusznie za organ młodszej generacyi, pisze, jak następuje:

Genewa, 6 marca 1893 r.

Bardzo Wam dziękuję za przysłanie mi pierwszych numerów *Życia*. Z numerów tych dowiaduję się, że jest to organ młodzieży. Nic mnie żywiej i mocniej nie obchodzi, aniżeli młodzież polska, w obec której poczuwam się w pewnym stopniu do praw ojcowstwa i z praw tych mam zwyczaj korzystać, ile razy mi się sposobność nadarza. Nie dziwcież się, że skorzystam z *Życia* i pod pretekstem mówienia o piśmie, wypowiem pod adresem młodzieży słów kilka.

Najprzód jednak o piśmie. Życzę mu powodzenia! Zdaniem mojem, młodzież ma nie tylko prawo, ale i potrzebę wypowiadania poglądów i aspiracyj swoich; z drugiej zaś strony, publiczności pozaszkolnej, — obywatelstwu krajowemu — dobrze zrozumiany interes nakazuje wiedzieć o kierunkach i prądach wśród młodzieży nurtujących. Zysk stąd obie odniosą strony, uświadamiając się wzajemnie a zarazem wywierając na siebie wpływ, który w każdym razie pożytek niesie. Pokolenie dojrzałe uzyskuje możliwość kontrolowania pokolenia dojrzewającego i regulowania jego popędów, a zaś ostatnie służy za rodzaj ostrogi, popędzającej naprzód i niedopuszczającej drzemania w zastoju. Z tego względu w interesie własnym publiczność popierać i podtrzymywać powinna organ, w którym się młodzież przed nią spowiada.

Są tacy, co ustnem i pisanem słowem wyrażają zdanie, że nie młodzieży jest rzeczą w publicystykę się bawić, że to jej w naukach przeszkadza. Zdania tego nie podzielam. Pomiędzy nauką a publicystyką zachodzi łączność bliska i bezpośrednia, jak pomiędzy nauką a życiem, do którego sposobi się młodzież w zakładach naukowych. Młodemu człowiekowi bynajmniej w uczeniu się przeszkadzać nie może, jeżeli się pary razy na semestr zdobędzie na opracowanie, wychodzące po za zakres ćwiczeń obowiązkowych. Gdyby się tem nie zajął, grałby w karty — co lepsze? Najznakomitsi uczeni nie tylko na ławach uniwersyteckich publicystykę uprawiali, ale gorliwy brali udział w rozlicznych niedozwolonych stowarzyszeniach. Mam tu kilku takich przed oczami: Vogt, Schiff, Laskowski. Laskowskiemu do wykierowania się na wzorowego profesora uniwersytetu ani trochę nie przeszkodziło, że w r. 1863 jako student Szkoły głównej, zajmował, z ramienia Rządu Narodowego, stanowisko w zarządzie miasta Warszawy. Niech się więc młodzież odwraca od kart i od kieliszka, od podwiki, ale niech się nie odwraca od publicystyki, chociażby się na tem polu z niedorzecznością niekiedy wyrwać miała. „Nie będzie dobrze, póki nie będzie źle“.

A nie będzie źle, jeżeli młodzież aspiracye swoje i dążenia zwróci do szlachetnego, wzniosłego warunkom dobra i piękna odpowiadającego ideału.

Ideał taki młodzieży polskiej przyświeca, nie schodząc z horyzontu od stu z dużem okładem lat.

Stefan Batory, gdy wysłuchał zadowalniającego popisu pewnego żaka: *Disce puer, faciam te mościpanie* — rzekł do niego. Młodzi Francuzi, Niemcy, Włosi, Anglicy, Szwajcarowie i inni uczą się dla „mościpanie“ t. j dla chleba, dla karyery, oczekującej na nich na drodze służenia nauką Ojczyźnie. Nauka przedstawia się im jako narzędzie, i cała ich troska na doskonaleniu narzędzia tego polega. Ojczyzna, wyobrazicielka geniuszu opiekuńczego narodu, będąca zawsze ideałem, ale ideałem urzeczywistnionym, nie wymaga od niej czego innego. Dla młodzieży polskiej troska na tem się nie

kończy i nie tem się tylko ogranicza. Młody Polak „źle się bawi“, gdy „do starca bieży, co mu dumy pieje“, gdy „pilnie słucha, kiedy mu przodków powiadają dzieje“. Źle się bawi, i dla tego, ażeby go na drogę bawienia się „dobrze“ naprowadzić, przedsięwzięto w czasach ostatnich zohydzić mu dzieje ojczyste, wyrobić w nim wzgardę i nienawiść do przeszłości Polski. Wytworzyło to dla młodzieży polskiej trudne nad wyraz położenie. Następstwa onego wyraziły się dwojako: w kierunku dobijania się karyery na drodze uprzystępnionej i w kierunku torowania dróg nowych, ponętnych, bo ze słyszenia jeno (z teoryj książkowych) znanych. Obydwa te kierunki, jeżeli ideału Ojczyzny nie wykluczają, to dają mu miejsce z łaski — raczą na drogach swoich Polskę uwzględniać.

Zadaniem przeto młodzieży, zadaniem, za które na niej odpowiedzialność cięży, jest oddziaływanie przeciwko kierunkom tym, oddziaływanie myślą, mową i uczynkiem, stawianie ideału Ojczyzny w całej jego świętości i świetności, tem jaśniejszej i świętszej, że podlewa go morze krwi ofiarnej, że stoi na stosie kości bojowników, w obronie jego poległych. Na całej kuli ziemskiej, gdzie jeno szkoły istnieją, cała młodzież dla Ojczyzny się uczy. Młodzież polska dla niej uczyć się powinna z podwójnym zapałem i ze zdwojoną gorliwością i w organie swoim nie spuszczać jej z uwagi, ani na jedno oka mgnienie.

Myśleć o niej, mówić o niej, uczyć się dla niej i w potrzebie umrzeć za nią — oto młodego Polaka zadanie, zadanie, którego gdy organ jego wyrazem będzie, oddziaływanie przeciwko kierunkom odstępczym nastąpi samo przez się.

W tym duchu i w tym sensie zasyłam *Życiu* życzenia powodzenia.

Z. Miłkowski.

Zapisujmy się do „Sokoła“.

L. 5258.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §. §. 489 i 493 p. k. i §. 37 u. pr., że treść artykułu umieszczonego w Nr. 5 czasopisma *Życie* z dnia 1. marca 1893 r. pod napisem: „*Śruba podatkowa*“ zawiera znamiona zbrodni z §. 65 a) u. k., zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody.

Autor artykułu pod napisem „Śruba podatkowa“, omawiając stosunki kraju i podatki, usiłuje treścią artykułu tego, wzbudzić pogardę i nienawiść przeciw zarządowi i administracyi Państwa, w czem są zawarte znamiona zbrodni z §. 65 lit. a) u. k.

Lwów, dnia 16. marca 1893 roku.

Podpis całkiem nieczytelny.

Do

Redakcyi czasopisma *Życie*,
na ręce odpowiedzialnego redaktora Pana Antoniego Cybańskiego
we Lwowie.

OD REDAKCYI.

Pierwszy nakład 6 n-ru „ŻYCIA“ skonfiskowała c k. Prokuratorya państwa za 2 artykuły p. t. „Za Tuczapy“ i „Stosowanie w dzisiejszych czasach §§. 1—4 ust. z d. 13. paźdz. 1849 r. Dz. u. p. 416.“, omawiające ostatnie wyroki dyscyplinarne na uniwersytecie lwowskim.

Tow. „Oświaty ludowej“.

Mamy przed sobą sprawozdanie tego Towarzystwa, kierowanego przez prezesa dra Aleksandra Hirschberga, za rok ubiegły.

Najpierw uderza nas w tem sprawozdaniu cyfra członków: 142. Towarzystwo „Oświaty ludowej istnieje już od lat dziesięciu i tylko 142 członków skupić zdołało dla tak pięknego celu; to trochę dziwno i nie najlepiej świadczące o wydziale, który od lat wielu wcale się nie zmienia. Spotykamy prócz tego na 34 stronnicy sprawozdania spis poważnej ilości członków honorowych, upstrzony tytułami hrabiów i książąt, z których ten niewielki pożytek, że wnoszą do kasy Towarzystwa rocznie 230 zł. (!)

Dziwilibyśmy się dalej, dlaczego pomiędzy członkami Towarzystwa młodzieży akademickiej prawie wcale nie ma, gdyby nie było wiadomem powszechnie, że obawa przed widmem „socyalizmu“ i „nihilizmu“ skłania wydział do skutecznego przeciwdziałania zainteresowania się młodzieży rzeczonem Towarzystwem.

Wydział rozwijał w r. 1892 działalność swoją tak we Lwowie jak i na prowincyi.

We Lwowie podtrzymywał istniejące 4 czytelnie (przy ul. Janowskiej pod zarządem p. J. Kropińskiego, w taniej kuchni przy ulicy Blacharskiej pod zarządem p. Zygmunta Korosteńskiego, w szkole im. św. Zofii pod zarządem panny Marié i na Pasiekach pod zarządem pana Ludwika Rudnickiego), 8 wypożyczalni (3 wyłącznie dla wojskowych) — ze sprawozdania tylko nie możemy się dowiedzieć, kto korzystał z czytelni i wypożyczalni, nie mówi ono również, że te ostatnie, *ut facta docent*, prawie nie funkcyonują. W czytelniach urządzał wydział odczyty, których podejmywali się prof. Limbach, Czechowicz, Gubrynowicz, i pp. Czapelski, Korosteński, dr. Winiarz i Lachowicz. Było tych odczytów 10. Chyba trochę zamało.

Na prowincyi utrzymuje Towarzystwo oświaty ludowej, wraz z założonymi w r. 1892, 21 czytelń miejskich i 211 czytelń i wypożyczalni wiejskich, z których 31 założono w ciągu roku ubiegłego. Ogólna suma dziełek znajdujących się w tych czytelniach i wypożyczalniach wynosi 32.626 w 33.906 tomach, z których 5.935 przybyło w roku ubiegłym. Najpomyślniej rozwija się czytelnia w Sokalu, co jest zasługą tamtejszego nauczycielstwa i inspektora okręgowego sokalskiego, znanego autora prac pedagogicznych i historycznych. Pięknie także prosperują czytelnie w Kamionce strumiłowej, Mościskach, Sanoku i Jezupolu. O wielu innych wieść niesie, że książeczki przysłane przez wydział lwowski, dotąd nie rozpakowane. Czy wieści prawdziwe? — nie mogliśmy skonstatować na miejscu. Czytelniami wiejskiemi kierują, pomimo nawału pracy zawodowej i znanego aż nadto przykrego położenia materyalnego, przeważnie nauczyciele ludowi, kilkanaście czytelń spoczywa w rękach duchowieństwa obojga płci, kilkoma kierują pisarze gminni, pocztmistrze, a nawet właściciele większej posiadłości, ani jedną zaś czytelnią nie zarządza włościanin. Fakt ten uważamy za ujemną stronę działalności Towarzystwa. Przecież przez lat 10 można było znaleść włościanina na tyle wykształconego i do pracy publicznej poczuwającego się, żeby mu pieczę nad czytelnią poruczyć. Korzyść z tego i dla członków czytelni i dla jej kierownika byłaby nie mała. Ten ostatni uczułby potrzebę rozszerzania swego widnokręgu myślowego, tamci chętniejby się do czytelni garnęli. Czas wreszcie zerwać z zasadą, że lud to młodsi bracia, którym ciągłej opieki braci starszej potrzeba i zrozumieć, że dla ludu najwięcej przez lud da się zrobić.

Ogólny dochód Tow. w r. 1892 wynosił 3.029 zł. 41 ct. Z tego wydano na zakupno książek 580 zł. 52 ct., na oprawę tychże 386 zł. 82 ct. (!), na prenumeratę czasopism 351 zł. 55 ct., resztę pochłonęły koszta administracyi. Na r. b. pozostało w kasie Tow. 148 zł. 98 ct.

Taki obraz działalności Towarzystwa za r. z Że rezultaty tejże dodatnie, mówią cyfry, które podaliśmy. Czy są wystarczające? Odpowiadamy stanowczo: nie. Solidaryzujemy się w zupełności z zarzutem p. Amborskiego, uczynionem na walnem zgromadzeniu Towarzystwa w d. 25 marca b. r., że wydział za mało starał się obudzić zainteresowania się Towarzystwem wśród publiczności naszej. Z drugiej strony powinienby się wydział goręciej zająć sprawą czytelń wiejskich. Podnoszono w swoim czasie, że korzystnąby tu była instytucya lustratorów czytelń podobna do takiejże w kółkach rolniczych. Tow. niestety kierują ludzie, którzy rękami i nogami trzymają się krzeseł, zajętych w wydziale i grają tamże oddawna rolę dyktatorów. Dobra ona u nas i pożyteczna wtedy, jeśli grający ją potrafi w pracy kilkunastu zastąpić. Tu ten wypadek nie zachodzi i to tamuje rozwój tak potrzebnego u nas Towarzystwa.

Wydział na r. b. prawie się nie zmienił. Śmierć zabrała tylko Władysława hr. Koziebrodzkiego.

Popierajmy przemysł krajowy.

Krok naprzód
w sprawie powszechnego głosowania.

Dnia 17 marca postawili posłowie czescy w radzie państwa nowy wniosek w sprawie powszechnego głosowania. Rezolucya ta brzmi następująco:

„W radzie państwa zasiadać będzie 400 posłów. Prawo wyborcze czynne mieć będzie każdy obywatel austryacki, mający lat 24 — bierne prawo wyborcze każdy mający lat 30. Kraje wchodzące w skład monarchii będą podzielone na okręgi wyborcze po 50 a najwięcej 70 tysięcy ludności. Zmiany te mają na celu zyskanie większości w parlamencie dla słowian i reprezentacyę narodowości, a nie poszczególnych krajów w Radzie państwa.

Obecnie mamy w niej posłów niemieckich 194, słowiańskich 136, włoskich 15, rumuńskich 4. Niemcy mają zatem większość w parlamencie.

Gdyby się udało przeprowadzić zmianę organizacyi wyborczej wedle wyż wspomnianej rezolucyi zyskaliby Słowianie, a stracili Niemcy, a to liczba posłów słowiańskich podniosła by się na 240, niemieckich spadła by na 145. Najbardziej dałyby się odczuć te zmiany w Galicyi, albowiem liczba posłów polskich wzmogłaby się z 58 na 63, a ruskich z 8 na 52.

Poczet wyborców zwiększyłby się z 7·28 na 23% społeczeństwa — tak liczny procent zyskałby prawo do udziału i wpływu w sprawach publicznych.

Wielki to krok naprzód ze strony czeskich posłów, ale czy zwyciężą? Wątpimy, bo naprzód

przewidzieć można, że nasze nawskroś konserwatywne „Koło polskie“ nie stanie razem z nimi, ale z obawy, by ludu nie przypuszczać do współrządu, oprze się temu — z wyjątkiem może kilku jednostek — stanowczo.

Rzeczą więc ludzi dobrej woli wziąść tę sprawę w ręce i postarać się o to, by kraj dał posłom wskazówki i by zaznaczył, jak myśli, i wystąpił solidarnie za posłami czeskimi, w tej sprawie pionierami idei słowiańskiej.

KORESPONDENCYE.

Chyrów, 20 marca 1893.

Bodaj to żyć w Chyrowie!

Człek nie wie kiedy i jak staje się lepszym, cnotliwszym; tak tu łatwo o to a zwłaszcza tym, którzy mają ciągle przed oczyma zacność i patryotyzm czcigodnych naszych Ojców.

A bynajmniej nie przesadzam, bo proszę zważcie, jak takiego przeciętnego jak ja osobnika, dwie takie w krótkim czasie po sobie urządzone uroczystości, jak obchód jubileuszu papieskiego i przystąpienie nowych członków do kongregacyi maryańskiej, ogromnie zbudować i na duchu pokrzepić musiały! A potrzebne to teraz tembardziej, bo czasy, w których żyjemy, straszne.

Piszę „straszne“, bo wierzę w *Przegląd* jak w zbawienie, a tam wyczytałem, niepamiętam w którym numerze, ale przy recenzyi z dzieła Lisieckiego „Talleyrand“, że: „We Lwowie pan Romanowicz *Kuryer lwowski*, w Kościelcu „anarchiści“ mordują księdza, a w Krakowie *Nowa Reforma*. Czyż nie koniec świata bliski, kiedy tylu namnożyło się... niewiem jak ich nazwać, no... antychrystów!“ Czyż więc nie „straszne“ czasy, kiedy tak może pisać *Przegląd*.

Ale gaduła ze mnie także straszny, ani się spostrzegłem, że odbiegłem od przedmiotu; a to odbiec od przedmiotu łatwo, ale powrócić do niego trudno. Bo przy powrocie do przedmiotu trzeba użyć zwrotu retorycznego, któremby całe zboczenie odrazu można w mózgu czytelnika zatrzeć i przygotować do słuchania dalszego ciągu przerwanej rzeczy. Swoją drogą powiadają, że takie gadulstwo dobrze świadczy o gadule, bo ..... jest! — już naplotłem Bóg raczy wiedzieć co, a zapominam, że możeście ciekawi, co to się stało w Chyrowie.

O obchodzie więc jubileuszowem już wiecie, to chyba nie potrzebuję wam pisać, ale przecież i ta druga okoliczność była ciekawą, bo to „poczet obywateli zaciągnął się pod sztandar Bogarodzicy z hasłem *sursum corda*, pomni czasów, gdy nasi ojcowie, zagrzani uczuciem religijnem, zwycięstwami i chwałą okryli nasze społeczeństwo“ (v. *Przegląd*). Jużto uczono mnie tam kiedyś w szkole, że to i Konfederacya radomska była ogrzana uczuciem religijnem, a ponoś i Konfederacya targowicka. No ale damy już spokój uwagom, co mi tam, kiedy teraz ojcowie nasi tacy zacni, a przytem jakim patryotycznym owiani duchem!

Bo oto jak mówił Ks. Christian T. J. czcig. rektor zakładu: „Oto dzisiaj cały zastęp wyborowej szlachty polskiej, na zakończenie corocznych ćwiczeń duchowych, nie tylko przyjmuje do serc swych Najukochańszego swego Zbawiciela, ale jeszcze zapisuje się pod sztandar Boski i naszej Matki“. Prawdziwie i po szlachecku i po.. polsku (?).

Po szlachecku — bo to dopiero prawdziwe szlachectwo, co nie na samem urodzeniu i klejnocie herbowym polega, ale i na szlachetności uczuć (i to jest tutaj charakterystycznem; co prawda, to dotychczas nie znałem innego szlachectwa, jak tylko polegające na szlachetności uczuć; no ale zawsze nauczyć się czegoś można.) Po szlachecku wreszcie i dla tego, bo to przeznaczeniem (!) szlachty, by jak w boju i radzie, tak w wierze i cnocie całemu przodowała narodowi.

Po polsku jest wreszcie, bo wiara katolicka i cześć Maryi (kongregacya) są cechą naszego polskiego ducha! To druga połowa naszego jestestwa! To dusza naszego narodu!

Dość, dość, dość już tego! Jakto więc kongregacya maryańska to dusza naszego narodu, to połowa naszego polskiego jestestwa!!!

Nie wierzyłbym temu, gdybym nie znał kongregacyi, ale ja ją znam, znam jej środki i cele, a poznałem ją w najlepszej jeszcze jej cząstce — u młodzieży. I widziałem jej demoralizujące skutki, obniżające uczucie patryotyczne u młodzieży, dążenia do wyrugowania ich z serc młodych, a przynajmniej stałego ich podporządkowania a także wszelkich ogólno ludzkich spraw sprawom kościelnym. I widziałem jej demoralizujące skutki, zniweczenie zupełne uczuć religijnych u młodzieży, a zastąpienie treści ich czczą formą pompatycznych obrzędów. I widziałem jej demoralizujące skutki, przyoblekające moralność młodzieży w nowe formy etyczne, polegające na sianiu nieufności do bliźnich, przewrotnych zasad *restrictio mentalis*, dawaniu pierwszych lekcyj szpiegowstwa i szlachetnej denuncyacyi!

„Po nas choć potop“, było hasłem duchownych kierowników kongregacyi. A nie jest to tylko czcza gadanina, bo wszakże żyją świadkowie tego, wszakże to, co piszę, to odnosi się do tego, co było niedawno i co dziś niestety jest jeszcze.

Dość ogólnie znane są zajścia w jednym z lwowskich gimnazyów, o których prasa nasza postępowa milczy zawzięcie, a które świadczą o błogich owocach, jakie „ta druga połowa naszego jestestwa“, ta „dusza naszego narodu“ wydała! Nie chcę was zbytnio nużyć przytaczaniem faktów, ograniczę się na najdrastyczniejszych.

Wiadomo było powszechnie studentom, że ich koledzy a kongreganiści tworzą między sobą rodzaj policyi, mającej na celu śledzenie swoich kolegów. Starali się oni wybadać życie kolegów, a głównie poznać ich korospondencye. Raz przyłapano jednego z takich kongreganistów, ucznia 7 b) klasy, jak odebrał od tercyana list nie do niego adresowany i schował do kieszeni z zamiarem przeczytania. Przyłapany *in flagranti* uległ bardzo doraźnej karze. Zbity niemiłosiernie, zniósł to ze stoicyzmem, uważając się za męczennika wiary! (!) Lecz cóż się dziwić uczniom, kiedy, jak wieść niesie, widziano jak ich duchowny kierownik podpatrywał uczniów w klasie przez dziurkę od klucza.

I tak ma wyglądać dusza narodu naszego!

Podobnych przykładów mógłbym przytoczyć więcej, lecz bojąc się znużyć czytelnika kończę, dodając, że wspaniałego ducha wolności i swobody, ducha równości i sprawiedliwości, ducha piszącego na swym sztandarze: „Za naszą wolność i waszą“, nie zaprzęgniesz Ojcze Chrystyanie do rydwanu kongregacyi maryańskiej, nie wtłoczysz go gwałtem we formy szlachty sanockiej!

Daremny trud — daremna praca!

Genewa, marzec 1893.

Odczytałem właśnie cztery broszurki maleńkie pod tytułem: „Z dzisiejszej doby“, drukowane w Krakowie, ale pochodzące z Warszawy. Prace te są naturalnie bezimienne, ale jakiż cel ich szlachetny i wzniosły. Są one pisane bardzo dobrze, podnoszą myśli i podają projekta bardzo praktyczne, zawiadamiają nas z faktami o ktorych my, tak wychodźcy, jak i wy, którzy macie szczęście w rodzinnych stronach pozostawać, mamy jeno wiadomości bardzo rzadkie i ukradkowe. Wstępne słowo jednej z tych broszurek da wam o nich wyobrażenie niejakie: „Cenzura, której podlega prasa i publicystyka nasza, staje się coraz surowszą, a potrzeba wymiany myśli, przekonań i dążeń w naszem społeczeństwie — coraz bardziej naglącą. Nożyce cenzuralne przecinają nić, wiążącą najoświeceńszą część społeczeństwa z masą, unicestwiają wszelkie usiłowania ku wytworzeniu właściwych poglądów na trudne i zawikłane położenie, w jakiem obecnie się znajdujemy. Stan taki grozi zanikiem świadomości publicznej, wyjałowieniem myśli i stępieniem uczuć obywatelskich jednostek i mas. To też stworzenie prasy i publicystyki niecenzuralnej jest jednym z pierwszych obowiązków jakie nasza inteligencya ma obecnie do spełnienia.

„Głęboko o tem przeświadczeni, rozpoczynamy szereg wydawnictw, w których poddawać będziemy dyskusyi publicznej ważniejsze sprawy naszego politycznego i społecznego życia. Od ludzi dobrej woli spodziewamy się poparcia“.

Od ludzi dobrej woli spodziewamy się poparcia. Na tem kończy się słowo wstępne. Czemuż galicyjskie postępowe pisma ani słówka o tem nie wspominają, tak, że pomyśleć by można, że przyjęły one od przezacnych stańczyków sławną metodę „polityki milczenia i do owych broszurek ją zastosuwują? Prawda, pisane są one dla Kongresówki, ale nie zawadziłoby je i w Galicyi jaknajwięcej rozprzestrzeniać! Tak łatwo byłoby komukolwiek pewną ich liczbę z Krakowa sprowadzić i przyjaciołom, znajomym a choćby i nieznajomym po 4, 5 centów sprzedawać, i wydawcy, fundusz tym sposobem osiągnięty przesyłać na dalsze wydawnictwo. Niech nie będzie powiedzianem, że odwołanie się z Warszawy w kwestyi patryotycznej do ludzi dobrej woli nie znalazło oddźwięku w Galicyi, a szczególniej we Lwowie.

Sądząc, że powyższe słowa nie przejdą bez echa, pozwalamy sobie zwrócić uwagę na kwestyę postawioną w broszurce czwartej o święceniu dnia 3-go maja. Dodamy to jeszcze, że Związek Wychodźctwa Polskiego w Europie zajął się tą kwestyą i że stoi ona obecnie na porządku dziennym. Będzie ona zaagitowana i w Ameryce.

Mieliśmy tu niedawno, w Sekcyi nauk politycznych Instytutu genewskiego, odczyt pułkownika Miłkowskiego pod tytułem: „*Un deuil national.*“ (Żałoba narodowa). Skreślił szanowny prelegent dzieje żałoby narodowej, wypowiedział przyczyny jej i cel, i objaśnił cudzoziemcom dlaczego walka nasza z moskwicyzmem nie jest, jak to Puszkin powiedział, rozterką między braćmi, lecz jest walką między cywilizacyą europejską i azyatycką, światła i ciemności. Wykazał on że usposobienie ludności miejscowej, przy teraźniejszym sposobie prowadzenia wojen, jest głównym czynnikiem zwycięztwa dla jednej lub drugiej strony walczącej, nadmieniając że Polska teatrem przyszłej wojny. Opowiedziane też zostały w krótkości sposoby, któremi się ojcowski rząd caratu posługuje, aby nas zrusyfikować.

Odczyt ten, dość długi, z największym zajęciem wysłuchany zpstał przez uczonych członków Instytutu. Z dyskusyi, która się z niego wywiązała, pokazało się, że sferom uczonym Szwajcaryi nie jest zupełnie obcą kwestya polska, i że nie uznają zacietrzewienia się Francyi względem Rossyi. Wreszcie, na wniosek prezesa, p. Tazy'ego, jednogłośnie zawotowanem zostało wydrukowanie odczytu Pułkownika kosztem Instytutu. Skutek tego będzie jak najlepszy. Instytut genewski, przyjętym zwyczajem, zamienia publikacye swoje z mnóstwem Akademji i uczonych Towarzystw, co sprawi, że kwestya w odczycie poruszona poznana, i dyskutowaną będzie przez tychże. Dowiedzie to, że jeszcze nie wpadła w wodę, ale że owszem, żywotną jest i na porządku dziennym.

Józef M.

Kobiety w obec żałoby narodowej.

Od jednej z pań lwowskich otrzymujemy następujące pismo:

„W jednym z dzienników lwowskich umieszczono artykuł pani L....r, pseudonimem „Emela“ podpisany, w którym autorka podaje środki, zapomocą których kobiety polskie, we Lwowie mieszkające, stuletnią straszną rocznicę obchodzić powinne.

Artykuł zaczyna się następującemi słowy:

„Jak powinnyśmy święcić żałobę narodową? Czy żałobą? Wszak żałobę nosimy tylko po umarłym, a któraż z Polek przystałaby na samą myśl o śmierci ojczyzny, kiedy naród żyje i żyć będzie?“ Pozwoli Szanowna Pani na skromną uwagę, bo zdaje nam się, że pani nie rozumie dobrze znaczenia wyrazu „żałoba“. Żałoba bowiem jest nazwą stanu psychicznego w jakim się jednostka, lub społeczeństwo całe, po stracie czegoś sercu drogiego znajduje. Wynika z tego dalej, że niekoniecznie tylko po umarłym żałobę nosimy. Strata bowiem może być niepowrotną, lub możliwą do odzyskania. Jeżeli wolność ojczyzny jest możliwą do odzyskania — to przecież nie wynika z tego — byśmy nie okazywali żalu po stracie tej wolności, bo kto nie okazuje żalu z powodu pomienionej szkody, ten również nie daje rękojmi, że starać się będzie o jej powetowanie. Przyzna zaś Szanowna Pani, że z drugiej strony, tańce, karty i hulanka nie są odpowiednimi środkami obchodzenia smutnej rocznicy. Zaprzestać ich w tym roku należało i tak też zrobiła lepsza część naszego społeczeństwa — myśleć umiejąca. Przeciw żałobie narodowej wystąpiły dzienniki lwowskie, ale któż ze znających prasę lwowską, jej zależność od rozmaitych sfer dziwić się temu będzie. (Dziwić się postępowaniu dzienników nie można, lecz smucić się potrzeba, że bakcyle, grasujące na ulicach Czarnieckiego i Hetmańskiej, toczą także codzienną prasę lwowską. Jaśniej o tych bakcylach z powodu obawy piątej konfiskaty pisać nie możemy, lecz bliższych informacyj o bakcylach z ulicy Czarnieckiego udzielą Sz. Pani redaktorowie „Dziennika Polskiego“ i „Gazety Narodowej“, zaś o lasecznikach z naszej giełdy redakcya „Kurjera Lwowskiego“ i „Przeglądu“ przyp. Red.)

Nie zgadzając się na nazwę, lecz chcąc żałobę narodową obchodzić podaje Pani Emela wnioski, które urzeczywistnione, błogie owoce dla przyszłości wydaćby mogły, szkoda tylko, że p. Emela stawia je tak, iż więcej w nich nic nie mówiących frazesów niż myśli. Omówimy je po kolei. A więc naprzód sprawa fizycznego odrodzenia kobiet — ta, zdaniem p. E. zacząć się powinna od zrzucenia rogów i stali ściskających serca i płuca kobiet. Nie wątpimy, że Sz. wnioskodawczyni zastosowując się sama do powyższej rady — pozyska ogromną ilość zwolenniczek, bo nic tak pociągająco nie działa jak żywy przykład. Nie dość jednak zrzucić z siebie stal i rogi i bez ich pomocy zająć się fizycznem wychowaniem dziewcząt; trzeba jeszcze działać na organizm gimnastyką, którą w sposób oburzający zaniedbują szkoły żeńskie. W tym więc kierunku powinno panie nasze skierować swą działalność i starać się, by gimnastyka systematyczna, taka, jaką „Sokół“ lwowski pielęgnujo, dostępna była i dla dziewcząt ubogich.

Do oświaty ludu przyczynić się mogą panie, nietylko przez wyłączne popieranie Stowarzyszenia nauczycielek, jak to mniema p. E.: Dalecy jesteśmy od tego, byśmy jego cel szlachetny i prawdziwy pożytek oddany społeczeństwu przez założenie tego towarzystwa zapoznawać mieli. Sądzimy jednak, że kobiety we Lwowie mieszkające, przedewszystkiem w towarzystwie „Szkoły Ludowej“ dla oświaty lu du pracować powinny, bo w tow., „Szk. Lud“, pracuje się bezpośrednio dla założonego celu, a podstawą ludu jest jedynie szkoła.

Oświata sług — cel szlachetny — przez niedzielną szkołę sług w szkole im Staszica częściowo osiągnięty. Panie, „gospodynie“ w pracy tej ster objąć powinny, bo i interes ich własny tego wymaga.

Zastanawia się pani E. i nad sprawą szwaczek i modniarek mówiąc: „pracujmy nad umoralnieniem szwaczek i modniarek i t. d. urządzając odczyty, biblioteki, czytelnie.“ Nam się wydaje, że niewłaściwie użyto tu wyrażenia „umoralnienie.“ Nie można bowiem rzucić w oczy kilkutysięcznej masie dziewcząt, z pracy rąk żyjących, zarzutu niemoralności. Mówić tu możemy tylko o świecie, o kształceniu duchowem i fizycznem, biednych pracownic igły. Na wykształcenie ducha ich, wpływajmy w tym kierunku, by poznać mogły szersze dziedziny wiedzy ludzkiej — i swe pożałowania godne położenie ekonomiczne, a to w tym celu, by same radzić sobie umiały, opieki wyzyskujących nie potrzebując. Sądzimy jednak, że odczyty biblioteki i czytelnie nie mogą całkowicie tej sprawy załatwić. Na tem polu przedewszystkiem pożyteczną będzie działalność uniwersytetu robotniczego o którym „Życie“ w poprzednich numerach pisało. Uniwersytet robotniczy powinien więc być podzielony na męski i kobiecy. Tylko uniwersytet robotniczy, ze swoimi systematycznymi i racyonalnymi wykładami, może sprawie wykształcenia kobiet z pracy rąk żyjących — prawdziwe przynieść korzyści. Rzecz inna z kształceniem fizycznem — tu bowiem powtórzyć musimy to, cośmy przed chwilą w sprawie zastosowania gimnastyki w wychowaniu kobiecem powiedzieli — bo któż więcej nad t. zw. „panny do szycia“ ruchu potrzebuje?

Widzimy więc, że myśl żałoby w roku zeszłym przez młodzież rzuconą, została ogólnie przyjętą — a że Polki należycie myśl tę zrozumiały, świadczy o tem, powyższa odpowiedź dana jednostce wyłamującej się z pod przyjętej reguły, świadczy również „Odezwa Polek“ w jednym z poprzednich numerów naszego pisma drukowana.

My wierzymy — że jednostki które potrafiły przebyć najcięższą próbę karnawałową, i nadal wierne pozostaną raz przyjętemu hasłu a czas żałoby wyzyskają z korzyścią dla szlachetnych celów. (Przyp. Red.)

Nekrologia.

† **Józef Supiński.** Śmierć zabrała nam znowu jednego z wielkich obywateli i wielkich uczonych — Józefa Supińskiego.

Dla poezyj i powieści nie będą się cudzoziemcy uczyli polskiego języka — mawiał Supiński — ale dla dzieł naukowych. I stworzył własny system naukowy — ekonomii społecznej, nauki przed nim nie znanej. Pisał także Supiński i dla ludu, a jego „Siedm wieczorów“ doczekało się siedmiu wydań. Weteran z r. 1831, doczekał prawie 90-tki. U grobu podniósł jego zasługi dr. St. Głąbiński, — imieniem zaś Czytelni akademickiej akademik Liptay.

BIBLIOGRAFIA.

Reduta stańczykowska na uniwersytecie lwowskim.

Zaiste! Prof. Dr. Dembiński godnie wstępuje w ślady swego arcymistrza St. hr. Tarnowskiego, którego cała prawie działalność pisarska polega na odczytach mających pokost naukowy, ale które w gruncie rzeczy są wygłoszone na to, ażeby niepoprawnemu narodowi wypowiedzieć kilka prawd i morałów bez sensu. Otóż tak samo postępuje i Prof. Dr. Dembiński, ów nasiennik stańczyków na uniwersytecie lwowskim; i on objeżdża całą Polskę ze swoimi odczytami, które są stworzone na obraz i podobieństwo prelekcyj sławnego naszego prezesa akademii umiejętności. Ostatnimi czasy wygłosił prof. Dembiński aż dwa odczyty: jeden p. t. „Legiony“, drugi p. t. Leon XIII w obec prądów współczesnych. Gdyby ich autor nie był drukiem ogłosił to byśmy je jak inne traktowali na kształt nieboszczyków, ale ponieważ nasza historyografja tak cennymi? rozprawami została wzbogaconą, przeto musimy im choćby kilka słów wspomnienia poświęcić. Każdy pisarz powinien się jedną kierować zasadą przy wydawaniu prac swoich drukiem; tą zasadą jest miłość własna. Ona go uchroni od wielu niedorzecznych a często głupich wydawnictw, które miałyby miejsce, gdyby się tą mądrą nie kierował zasadą. Miłość ta siebie samego powinna się potęgować w miarę tego, im kto wyższe zajmuje w społeczeństwie stanowisko; inny jej stopień będzie n. p. u nauczycieli szkół ludowych, a inny u profesora uniwersytetu, na którego oczy całego kraju jako na powagę naukową, są zwrócone. Otóż tą zasadą widocznie nie kierował się prof. Dembiński, skoro wydał dwa wyżej przytoczone odczyty. Najpierw słów kilka o Legionach. — Rozprawka ta, jeżeli ją tak w ogóle nazwać można wynosi str. 26 małej osemki. Już ta cyfra wiele daje nam do myślenia z tego powodu że na tak małej ilości stron nie można wyczerpująco i dokładnie przedstawić okresu czasu od upadku powstania Kościuszki aż do r. 1812 bo tak daleko autor rzecz swą doprowadza. Podejrzenie nasze, spowodowane samą ilością stron, nabiera coraz więcej prawdy, skoro zaczniemy czytać tę rozprawkę nic nieznaczących frazesów W wodnistym i bladym odczycie, potrafił autor starannie ukryć swoje stańczykowskie zapatrywania; atoli baczniejsze oko spostrzeże ustępy, w których autor nie zdołał ukryć rożków stańczykowskiej czapeczki z dwoneczkami, a mianowicie z ustępu na str. 4 w którym powołuje się na pseudopowagę naukową, jaką jest bezsprzecznie Paweł Popiel. Autor usiłował nadać swojej pracy wszelkie pozory naukowe, upstrzył przeto rzecz całą przypiskami, które nibyto mają świadczyć o tem, że praca ta jest źródłową. Autor nie ma pojęcia o ludziach i postaciach, które ze strony rosyjskiej brały udział w powstaniu Kościuszki.

Czytamy bowiem na stronie 18. następujące słowa: „We Włoszech miał się zjawić bohater smutnej pamięci bohater rzezi pragskiej, pogromca Kościuszki, Suwarów. Na ziemi klasycznej można było spotkać oko w oko dobrze znanego przeciwnika z pod Racławic, Maciejowic.“ Doprawdy tyle bredni historycznych dawno nie zdarzało mi się widzieć nagromadzonych na dwóch czy trzech liniach druku. — Przedewszystkiem Suwarów nigdy nie był pogromcą Kościuszki, już choćby z tego powodu, że Kościuszko nigdzie z tym rosyjskim generałem nie stoczył bitwy. Następnie Suwarów nie dowodził ani pod Racławicami ani pod Maciejowicami: pod Racławicami bowiem był ze strony rossyjskiej dowódcą Tormasów i Denisów, pod Maciejowicami zaś Fersen, któremu na pomoc spieszył Suwarów, czemu właśnie chciał nasz naczelnik przeszkodzić i wydał bitwę samemu Fersenowi. Czy znawca taki historyi powinien był otrzymać katedrę historyi powszechnej na uniwersytecie po ś. p. Liskiem?

Drugą z rzędu rozprawką jest odczyt p. t. „Leon XIII. wobec prądów współczesnych“. Jeśli w poprzedniej pracy autor tylko w dwóch miejscach pokazał rożki stańczykowskiej czapki, to taką od początku do końca jest w pełnej zbroi konserwatysty-klerykała, który plecie niedorzeczności na temat uczoności i mądrości Leona XIII. porównując go z największymi papieżami którzy kiedykolwiek zasiadali na stolicy apostolskiej, co jest fałszem wierutnem a dowód tego mamy w samymże odczycie. Na stronie bowiem 9 czytamy że papież wydał encyklikę o „s e k c i e socyalistów, komunistów, i nihilistów“, piękna mi tam uczoność. Z tego co się powiedziało powyżej, widzimy, że i na gruncie lwowskim zaczynają się gnieździć na łonie stańczyków wychowane indywidua, które z początku jak w Legionach na pozór chowają rogi, później jednak ukazują się we właściwem świetle nie profesorów uniwersytetu, lecz nędznych agitatorów.

Bolesław B.

ZAPISKI.

P. T. Prenumeratorom i Przyjaciołom naszego pisma wesołego „Alleluja“ życzy

Redakcya.

Partya wzajemnej admiracyi. Niedawno wydał Stanisław Tarnowski książkę p. t. „O Zygmuncie Krasińskim“ i pomijając wszystkich, którzy kiedykolwiek pisali o autorze „Irydyona“, podniósł tylko zasługi dra Tadeusza St rnala za jakąś pracę o Krasińskim. P. Sternal, wywdzięczając się za to, palnął w dodatku do *Gazety lwowskiej* cały artykuł o dziele Tarnowskiego, chwaląc w nim pana hrabiego ile się tylko zmieściło. I tak w kółko chwalą się ci panowie z obozu krakowskiego, któremu oprócz kilku znanych już epitetów, można jeszcze dodać tytuł: „wzajemnej admiracyi“.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego Lwów, Rynek, L. 9.